Nr. 228. Lwów — Czwartek dnia 6 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia. wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 90 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | ♃ | św. Brunona W. | ☾ | Pooz. ś. Jana Ch. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 13 | Długość dnia godzin 11 minut 9
Jutro: | ♀ | św. Justyny P. | ♀ | Tekli M. | | | Zachód „ „ 5 m. 22 | Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Robotnicy polscy w Niemczech.

W przeszłym tygodniu odbywały się w Berlinie narady pruskich ministrów i najwyższych urzędników administracyjnych z Wielkopolski, Szląska i Prus Zachodnich w sprawie nowych środków antipolskich. Wynik narad trzymany jest w tajemnicy; tylko niektóre ich szczegóły, nie wiadomo zresztą czy prawdziwe, ogłosiły dzienniki niemieckie, utrzymujące blizkie stosunki z berlińskiemi kołami rządowemi. Podług tych wiadomości, głównym przedmiotem narad było pytanie, jak utrudnić parcelacyę prywatną na tak zwanych „kresach wschodnich". Dowodzi to, że rząd pruski, nie zadawalając się niedawno uchwaloną ustawą osadniczą, uniemożliwiającą kolonizacyę polską, pragnie zatamować także parcelacyę, prowadzoną przez spekulantów.

Oprócz tego naradzano się także, jak się dowiaduje zwykle w tych sprawach dobrze poinformowana *National-liberale Correspondenz*, nad ograniczeniem napływu robotników polskich z zagranicy. Z powodu wzmagającej się z każdym rokiem emigracyi ludności wiejskiej czy to do miast, czy też do zachodnich okolic Niemiec lub za morze, właściciele ziemscy we wschodniej części Prus oddawna skazani są na pomoc zamiejscowych sił roboczych, przeważnie z Królestwa Polskiego i Galicyi. Tym robotnikom zagranicznym nie wolno jednak przebywać przez rok cały w Prusach; na czas miesięcy zimowych wypędzają je władze pruskie z obrębu czarno-białych słupów granicznych, a to dlatego, żeby się nie polszczyły odwiecznie polskie prowincye! Jednak właściciele ziemscy, nie wyłączając nawet hołdujących hakatyzmowi, zdają się nie uważać tego niebezpieczeństwa za zbyt groźne, bo jeszcze niedawno szturmowali do rządu, aby zniósł ograniczenie co do pobytu robotników z Galicyi i Królestwa w Prusach, a przynajmniej, aby zmniejszył czas trwania tego ograniczenia. Rząd przychylał się też nieraz do tych żądań.

Teraz jednak zawiał w Berlinie wiatr inny. O ile sądzić można z artykułu, zamieszczonego przez *National-liberale Corresp.*, rząd pruski zamierza w kwestyi robotników polskich zmienić kurs. Emigracya robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi przyczynia się — zdaniem rządu — jak zapewnia autor artykułu w *Nat. liber. Corr.*, niemało do polszczenia Wielkopolski i Szląska. Tak wrzekomo utrzymują władze administracyjne, a hakatyści również gorąco przemawiają za tem. Nie popierają oni żadnymi dowodami tego twierdzenia, domagają się jednak energicznego zatamowania napływu robotników zagranicznych, zwiększającego się z rokiem każdym, i żądają, aby zarząd domen państwowych postawił w tym kierunku krok pierwszy. A więc trzeba każdego dzierżawcę domeny państwowej zobowiązać kontraktem, że w żadnym wypadku zatrudniać nie będzie robotników zagranicznych. Tak samo powinna postępować komisya kolonizacyjna, mianowicie wydać bezwarunkowy zakaz zatrudniania w jej dobrach „cudzoziemców". Wielka własność ziemska na „kresach wschodnich" przyczynia się chcąc nie chcąc do wspierania Polaków, bo interes gospodarczy zmusza ją do dawania pierwszeństwa tańszemu i mniej wymagającemu robotnikowi polskiemu. W ten sposób zmniejsza się bezustannie zastęp robotników niemieckich, podczas gdy jednocześnie wzrasta liczba polskich robotników sezonowych. Rząd musi poskromić tak niepatryotyczną działalność niemieckich właścicieli dóbr w Wielkopolsce, musi użyć środków przymusowych, skoro nie poskutkowała rada, aby sprowadzano robotników włoskich lub węgierskich.

Ależ ci niepatryotyczni właściciele dóbr, to są junkrowie, „podpory tronu" i w każdym innym wypadku zawzięci hakatyści. Nie zachwycą ich te wywody, jeśli stanowią one rzeczywiście oddźwięk zapatrywań rządowych. Jeśli domeny państwowe i majątki komisyi kolonizacyjnej w przyszłości nie będą zatrudniały robotników polskich, to wypadnie im postarać się o wyrównanie tego ubytku sił roboczych. Nastąpi więc zaangażowanie miejscowych robotników do domen i majątków kolonizacyjnych, a wyjdzie to na szkodę reszty rolników, którzy ciężko odczują ten ubytek. Oni więc, chcąc nie chcąc, ubytek ten wyrównać będą musieli zwiększonem zatrudnianiem robotników zagranicznych. Wówczas jednak zakaz dla domen i majątków, należących do komisyi kolonizacyjnej, chybi całkiem celu, zwłaszcza, że niebezpieczeństwo „spolszczenia Wielkopolski", jeśli wogóle istnieje, daleko jest większe w prywatnych dobrach, niż w majątkach państwowych i kolonizacyjnych. Jeśli więc cel rządowy — powiada autor artykułu *National-liber. Corr.* — ma być osiągnięty, to należy wydać zakaz zatrudniania robotników zagranicznych dla całego rolnictwa na „kresach wschodnich".

A więc nowym antypolskim środkiem, czy też jednym z nowych, będzie zapewne szczelne zamknięcie granicy pruskiej dla robotników sezonowych z Galicyi i Królestwa. Może to zwiększy naszą emigracyę do Ameryki. A dla rolników wielkopolskich będzie to nowem nieszczęściem — dla polskich także, czego rząd może serdecznie pragnie. Już ustawa osadnicza wykazała, że polityka antipolska rządu przynosi dotkliwy uszczerbek interesom rolników na „kresach wschodnich". Jeśli rząd uwzględni te życzenia hakaty, to nowy cios spadnie na rolnictwo w Wielkopolsce, już dzisiaj znajdujące się w rozpaczliwem położeniu.

Projekt Brianda.

Sprawa oddzielenia wszelkich wyznań od państwa stanie wkrótce na porządku rozpraw parlamentarnych we Francyi. Izbę deputowanych zwołano na 18 b. m. Otrzyma ona natychmiast projekt deputowanego Brianda, przyjęty już przez gabinet Combes'a, a przez komisyę parlamentarną uznany za arcydzieło, albowiem wprowadza całkowite zbezwyznaniowienie państwa i społeczeństwa, to jest właśnie to, czego gorąco pragnie masonerya. Opiera się ten projekt na „równouprawnieniu" wyznań, ale równouprawnienie jest w tym wypadku degradacyą katolicyzmu, gdyż on jest religią przeważnej części narodu.

Projekt Brianda głosi: „Republika zapewnia wszystkim obywatelom wolność sumienia, wolność przekonań religijnych i wolność wykonywania obrzędów, wszelako pod warunkiem, iżby te trzy wolności nie zakłócały porządku publicznego. Republika nie popiera, nie opłaca, nie subwencyonuje żadnego wyznania ani pośrednio, ani bezpośrednio, pod żadną forma i pod żadnym pozorem. Nie uznaje ona osób stanu duchownego, wyklucza nawet pojęcie o religii i wyznaniu. Nie przeznacza na modły budynków, nie troszczy się o nic takiego, co ma jakąkolwiek łączność z wiarą w nadprzyrodzone zjawiska, duchy, objawienia i tym podobne metafizyczne pojęcia. Z chwilą ogłoszenia niniejszej ustawy ustanie konkordat, zawarty między Napoleonem Bonapartem a Papieżem Piusem VII. Departament wyznań i ambasada przy Watykanie będą zniesione, ustaną od 1 stycznia wszelkie wydatki z funduszu państwowego na utrzymanie budynków kościelnych, na pensye dla duchowieństwa i na zasiłki wszelkiego rodzaju. Tych wydatków nie wolno robić także departamentom i gminom".

Po tym wstępie zaczynają się paragrafy ustawy. Wedle nich, tak będzie: Ustanie bezpłatne korzystanie ze skonfiskowanych na rzecz państwa gmachów kościelnych, katedr, kościołów parafialnych, kirch, synagog, jak również seminaryów, mieszkań arcybiskupich i biskupich, prezbyteryów, oddanych przez państwo, departamenty lub gminy do użytku duchownych rozmaitych wyznań. Ruchomości i nieruchomości, należące do biskupstw i probostw, do konsystorzów lub rad parafialnych, nabyte z ofiarności wiernych, w przeciągu sześciu miesięcy po ogłoszeniu ustawy mają być oddane świeckim stowarzyszeniom, zorganizowanym dla potrzeb wyznaniowych; nieruchomości nabyte z nadań i darów państwa, wracają do państwa. Duchownym sprawującym teraz urzędy arcybiskupów, biskupów, proboszczów, administratorów, pastorów, rabinów, dyrektorów i profesorów seminaryów, dziekanów i profesorów fakultetów teologicznych, którzy liczą nie mniej jak 45 lat wieku, a pobierali od państwa pensye w przeciągu nie mniej jak 20 lat — służy prawo do dożywotniej pensyi, która w stosunku do ilości lat sprawowania urzędu, nie może być niższą od 600 fr., ani nie powinna przekraczać sumy 1.200 franków.

Gmachy, oddane do użytku wyznań lub przeznaczone dla mieszkań duchownych, są i pozostaną własnością państwa, albo gminy. Gmachy, które w czasie trwania konkordatu powstały z ofiar publicznych, bez żadnej zgoła pomocy z funduszów państwowych lub gminnych, mogą być oddane na własność świeckim stowarzyszeniom, które powstaną dla zaspakajania swych potrzeb religijnych, wszelako te stowarzyszenia muszą w ciągu sześciu miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej ustawy udowodnić, że gmach, do którego one roszczą sobie prawo, rzeczywiście powstał wyłącznie za pieniądze prywatne.

Natomiast gmachy, należące do państwa i gmin, nie mogą być odstąpione nikomu, lecz mogą być wynajmowane za czynszem na termin, nie dłuższy od 10 lat. Koszta utrzymania i reparacyi tych budynków ponosi lokator. W przeciągu dziesięciu lat od ogłoszenia ustawy państwo i gminy obowiązane są nie odmawiać swej zgody na wynajem tych gmachów stowarzyszeniom cywilnym, zorganizowanym dla utrzymania kultu. Cena najmu nie może przewyższać 10% rocznego przeciętnego dochodu owych stowarzyszeń w jednym administracyjnym okręgu.

Stowarzyszenia cywilne, powstałe dla zaspokojenia wydatków i materyalnych potrzeb wyznaniowych, mają prawo zbierania składki, zapomogi, brać płacę za posługi religijne, za krzesła i ławki w kościele itd. Pod żadnym pozorem nie mogą pobierać subwencyi od państwa, departamentów i gmin. Stowarzyszeniom cywilnym służy prawo łączenia się z centralną, ogólną dyrekcyą lub administracyą na czele.

Ta część projektu Brianda, która zawiera przepisy o wykonywaniu obrządków religijnych, jest bardzo szczegółowa. W interesie porządku publicznego, zebrania dla odprawienia nabożeństwa lub dla innych celów wyznaniowych podlegają tym samym przepisom, co i wszelkie zebrania publiczne. Kara od 100 do 1000 fr. i więzienie od 15 dni do 3 miesięcy grozi temu, kto odda gmach, przeznaczony do potrzeb wyznaniowych, na usługi politycznego zebrania. Kto zakłóci nabożeństwo, obrazi czynem lub słowem przedmioty kultu w gmachu wyznaniowym, karany będzie grzywną od 16 do 300 fr. lub więzieniem od 6 dni do miesiąca lub jedną z tych kar. Duchowny, który przy sprawowaniu urzędu lub na zgromadzeniu publicznem (t. j. w świątyni) przy odczytaniu instrukcyi pasterskich lub na kazaniu dopuści się obrazy, dyfamacyi lub oszczerstwa względem członków rządu, parlamentu lub władz publicznych, karany będzie grzywną od 500 do 3000 fr. i więzieniem od miesiąca do roku lub jedną z tych kar.

Wszelkie procesye i inne uroczystości po za obrębem gmachu, przeznaczonego do użytku kultu, mogą się odbywać nie inaczej, jak za zezwoleniem mera gminy. O dzwonach kościelnych orzeka rozporządzenie municypalności. Oznaki i symbole kultów religijnych mogą być publicznie w sposób widoczny dla obywateli wznoszone, wystawiane lub przytwierdzane tylko wewnątrz gmachów wyznaniowych, na cmentarzach i w muzeach. Wszelkie oznaki i symbole, istniejące wbrew temu przepisowi mogą być zniesione przez władze publiczne, o ile nie posiadają szczególnej wartości artystycznej lub historycznej. Zabrania się pod karą grzywny od 100 do 200 franków stawiać nowe lub też odbudowywać zniesione znaki godła i symbole.

Cmentarze należą do gmin. Zabrania się błogosławić, lub poświęcać cały cmentarz lub też część jego, zawierającą wiele mogił. Zabrania się stawiać na nich emblematy religijne, mające charakter zbiorowy. Zabrania się wyznaczać na cmentarzach osobne miejsca dla samobójców, dla osób nieochrzczonych lub też dla osób innego wyznania, niż większość mieszkańców gminy. Zabrania się czynić wszystko, cokolwiek może znieważyć honor zmarłego, bez względu na to, jak on żył, jak zmarł i jak kazał się pochować. — Za przekroczenie tych przepisów odpowiada urzędnik municypalny, to jest mer. Otrzymuje on dymisyę i staje się niewybieralnym na przeciąg czterech lat.

Tyle z projektu p. Brianda. Na pierwszy rzut oka widać, że pod pozorem równouprawnienia wyznań, czyni ten projekt ogromny krok w kierunku ucisku religii chrześciańskiej, krępuje ją w wykonywaniu obrządów, opasuje murem przepisów, które w ręku urzędnika, zależnego od rządu, mogą być narzędziem powolnej eksterminacyi.

SEJM.

(*Dokończenie posiedzenia wczorajszego*).

Poseł X. Bonaczewski, znany z niefortunnej próby, przedsięwziętej na przedostatniej sesyi sejmowej, wprowadzenia do Sejmu naszego obstrukcyi, dał także wczoraj próbkę swej zdolności mówienia bardzo długo o jednym przedmiocie, bo półtorej godziny przemawiał przeciw weryfikacyi wyboru dra Wursta, posła z gmin wiejskich okręgu kałuskiego. Po odpowiedzi komisarza rządowego i referenta Wydziału krajowego wybór uznano za ważny. Na tem obrady przerwano.

P. Krempa postawił nagły wniosek o udzielenie pomocy pogorzelcom wsi Babuli pow. mieleckiego, a p. Bojko nagły wniosek o pomoc dla pogorzelców wsi Nieczajna pow. dąbrowskiego. Nagłość uchwalono, a oba wnioski odesłano do komisyi budżetowej.

Odczytano jeszcze wniosek p. Fruchtmana o założenie szkoły realnej i żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Stryju, oraz interpelacyę hr. Stanisława Tarnowskiego w sprawie opóźnienia przez rząd rozpoczęcia budowy dróg wodnych.

Posiedzenie skończyło się o godz. 3. Następne jutro we czwartek o 11 rano.

*

Wczoraj po południu odbyła się w komisyi dla reformy agrarnej dyskusya nad projektem ustawy o włościach rentowych. Pos. Władysław Leopold Jaworski wytykał wprawdzie wady przedłożenia, tkwiące w tem, że ma ono na sobie cechy kompromisu między tendencyą Wydziału krajowego a wymaganiami rządu. Rząd zbytnio krępuje, według tego projektu, działalność krajowej komisyi dla włości rentowych. Ale było to konieczne, aby uzyskać przychylność rządu dla sprawy włości rentowych wogóle. Dlatego też radzi mówca, aby później w dyskusyi szczegółowej nie robić zmian w projekcie przedłożonym obecnie przez Wydział krajowy.

P. Laskowski przemawiał w podobnym duchu, ale radził przedsięwziąć niektóre drobne zmiany w tekście ustawy.

P. Hupka podniósł, że wszelkie możliwe do osiągnięcia zmiany w projekcie rządu Wydział krajowy już wytargował, dlatego dla dobra sprawy, komisya nie powinna nic w nim zmieniać, a tylko wskazać na niejasności i niekonsekwencye projektu, a potem mogą one być usunięte w rozporządzeniach wykonawczych.

Uchwalono rozpocząć dyskusyę szczegółową dziś o godz. 10 rano. Na to posiedzenie zaproszono też komisarza rządowego.

W komisyi administracyjnej zalecał p. Maiss w myśl wniosku Wydziału krajowego udzielenie rządowi opinii co do wyłączenia gminy Zwiniacz z powiatu czortkowskiego a przydzielenie do powiatu politycznego trembowelskiego, a sądowego budzanowskiego. Komisya jednak nie przyjęła tego wniosku i oświadczyła się za pozostawieniem Zwiniacza w powiecie czortkowskim.

W komisyi budżetowej p. Kozłowski referował wczoraj sprawę budżetu krajowego funduszu szkolnego na rok 1905.

Uchwalono wydatki w sumie 12,602.672 K., zaś dochody w sumie 3,525.066 K., zatem niedobór na pokrycie z funduszu krajowego wyniesie 9,077.606 K. W porównaniu z preliminarzem Wydziału krajowego, podwyższono wydatki o sumę 8700 K., a to wskutek wstawienia dwóch nowych pozycyj, mianowicie: 6000 K. na zasiłki dla nauczycieli szkół w okręgach i okolicach, w których trudno pozyskać nauczycieli, jak np. w powiatach Turczańskim, Bialskim, Liskim i Żywieckim, oraz 2700 K. na nowe kursa dla nauczycielek bez zupełnej kwalifikacyi, z uwzględnieniem sił któregokolwiek z klasztorów.

Następne posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się jutro o godz. 4 popołudniu. Referować będzie p. Milewski dział budżetu „rolnictwo".

Klub rolniczy wybrał przewodniczącym p. Stadnickiego, I zastępcą przewod. p. Brykczyńskiego, II zastępcą przew. p. Władysława Kraińskiego, sekretarzami pp. Mycielskiego i Starzyńskiego. Do komisyi parlamentarnej weszli pp. Stadnicki, Męciński, Abrahamowicz i Wład. Kraiński, jako członkowie, a p. Lubomirski jako zastępca.

Na dziś zwołano komisye: drogową (godz. 4), gminną (godz. 11), gospodarstwa kraj. (godz. 10), kolejową (godz. pół do 11), szkolną (godz. 4), i agrarną (godz. 9). Na jutro zwołano dotąd komisyę budżetową (godz. 4) i solną (godz. 5).

Z wniosków Wydziału kraj. Sejmowi.

(*Włości rentowe.*)

Najważniejszą bezsprzecznie sprawą, jaką Sejm w teraźniejszej sesyi zajmować się będzie, jest ustawa o włościach rentowych. Celem jej jest zachować i utrzymać już istniejące, żywotne gospodarstwa rolnicze średnich rozmiarów, tudzież ułatwiać tworzenie nowych takich gospodarstw, w warunkach gospodarczych zdrowych, zapewniających im dalsze istnienie i rozwój.

Sprawą tą zajmował się już raz Sejm nasz podczas sesyi lipcowej 1901 roku i uchwalił nawet odpowiedni projekt ustawy krajowej, wszelako projekt ten nie został przedłożony do sankcyi cesarskiej, a rząd na wielokrotne usilne nalegania Wydziału krajowego oświadczył, że owej uchwalonej w roku 1901

---

3)

Cześć Matki Boskiej i dzisiejszy czas.

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, wygłoszona na Kongresie Maryańskim.

(Ciąg dalszy).

„Szatan się nie cofa" i Carducci ma racyę, kiedy to mówi, i szatan teraz wytęża swoje siły i swoje zdrady, żeby tę większość mieć, żeby zwyciężyć. Ale on ani już zwyciężył, ani zwycięży kiedykolwiek w przyszłości. W tem się myli, w tem się przerachował on i jego słudzy. A choć jego siły i jego wysilenia większe są dziś, niż przed stu laty, to jeszcze do zwycięztwa dziś jest dalej jak wtedy.

W historyi XVIII wieku, w historyi rewolucyi francuskiej, spostrzega się ze smutkiem jeden fakt dziwny. Kościół się nie broni: broni się stanowczo za mało. Szturmów ówczesnej filozofii i nauki nie odpiera równą bronią, z równą siłą: nie wykrywa ich błahości, nie zdziera maski, nie obnaża z błyszczących pozorów; nie stawia swojej affirmacyi, swojej prawdy, naprzeciw potwarzy i fałszów Voltaire'a, naprzeciw paradoksów Rousseau'a. Nie działa na przekonania, przynajmniej działa nie dość silnie, nie dość świetnie. Nie otwiera oczów zaślepionym, nie wstrząsa sumień i serc, dobrych często, a otumanionych. Nie dziw, że potwarz, że fałsz, że paradoks szerzył się szybko i silnie, kiedy przeszkód spotykał mało. Ale dziś jest inaczej. Obrona nie dość czujna i czynna przez cały ciąg XVIII wieku, ocknęła się z jego końcem. W dawnej literaturze polskiej jest ciekawy obraz naszej Rzeczypospolitej, apokaliptyczne niby widzenie jej upadku. Wszystko zda się stracone, kiedy zbudził się pierwszy zmysł niebezpieczeństwa i zatrąbił na alarm, a wtedy zbudził się i duch publiczny, i rada, i męstwo, i sprawiedliwość, i religia z poniewierki wstąpiła na tryumfalny rydwan, i *Gloria Perennis* zamieszkała w tym obozie, bliskim niby zagłady. Obraz to podobny do stanu Kościoła w wieku XIX. Zbudził się zmysł ratunku, a wtedy, co żyło, rzuciło się do obrony. Filozofia, nauka, sztuka, poezya, miłosierdzie, Zgromadzenia zakonne, jedne nowe, drugie odrodzone, stowarzyszenia ludzi świeckich, kaznodziejstwo wszystkich języków i rodzajów, wszystko stanęło do apelu. Fakt dziwny: romans, romans francuski, ten, który tak bardzo przyczynił się do zbrukania wyobraźni, przez to do przewracania głów i stępienia sumień, romans francuski rozchodzi się dziś na dwie strony. Po jednej tak gorszący, jak trudno więcej, po drugiej nawołuje do zwrotu, do poprawy, do moralnego uzdrowienia i wprost, otwarcie nawołuje do wiary i Kościoła, przez jednego z najświetniejszych swoich pisarzy (Bourgeta). Wszystko to na hasło: „Bez Boga", „Przeciw Bogu", odpowiadało chórem: „Nieprawda! z Bogiem i do Boga". Ten postęp katolickiego odrodzenia odbywał się bez przerwy w pierwszej połowie XIX wieku: w drugiej objawił się i skupił w wielkich postaciach dwóch Papieży. Po Piusie IX mogą być prześladowania i uciski Kościoła, nie może być jego rozprzężenia. Po Leonie XIII żaden katolik nie może się wymawiać, że nie wie dobrze, jaka jest nauka Kościoła i jaki jego obowiązek, jako katolika, we wszystkich duchownych, czy świeckich stosunkach; która jest kwestya, sprawa, którejby on nie był objaśnił i nie wskazał, jak katolik ma ją pojmować i w niej się zachować. Stosunek człowieka do Boga, ojca do rodziny, poddanego do zwierzchnika i rządzącego do poddanych, bogatszego do ubogiego i nawzajem — wszystko to mamy przypomniane, wytłómaczone, postawione, jak drogowskazy wśród manowców, jak latarnie w ciemnościach. W tych Papieżach znalazł świat katolicki nową siłę, nowy popęd i za nich, przez nich w ogromnej części dokonało się materyalne rozszerzenie, a moralne umocnienie katolickiej świadomości. Nawet za Soboru Trydenckiego, za Piusa V i Sykstusa V, za św. Ignacego i św. Teresy, nie obejmowało ono takich przestrzeni, nie przenikało tylu dusz. I może dlatego odwieczny nieprzyjaciel tak się bierze na wszystkie sposoby i wysila się w walce, że widzi odrodzenie chrześcijaństwa, jakiego nie przewidywał: zobaczył, struchlał i powiedział sobie, że chwila stanowcza, walka o śmierć i życie, że trzeba mu koniecznie zwyciężyć, albo — nie zginąć, bo i on do końca świata nie zginie — ale sromotnie przegrać i na długo.

W tem odrodzeniu wiary i katolickiej jedności wiele znaczyła, wiele sprawiła niewidzialnym sposobem cześć Najświętszej Panny i Jej przyczyna, tego nie możemy widzieć i zliczyć. Ale nie możemy wątpić, że tej przyczyny nie brakło, a musimy wiedzieć, że ta cześć wzmagała się i rosła. Mnożyły się nowe, przedtem nieznane formy nabożeństwa. Miesiąc maj obchodzi się na tę cześć w całym katolickim świecie. Dawne, tradycyjne, uświęcone wiekami, jak Różaniec, odżyły i rozkrzewiły się z nową siłą. W imię tej czci powstawały nowe Zgromadzenia zakonne — a miło wspomnieć, że u nas powstało jedno pod wezwaniem i na cześć Niepokalanego Poczęcia, powstawały Stowarzyszenia ludzi świeckich, jak ta u nas niedawna, a już tak rozszerzona Sodalicya, jak te Kongresy Maryańskie, z których nasz dzisiejszy jest jednym. Jakżeby w odpowiedzi na ten nowy wybuch czci, wybuch nowych łask i cudów, Lourdes, Pompei, a jako szczyt tej czci i wezwanie tych łask, jako wyraz najwyższy tych do Matki Bożej potężnie zwróconych uczuć katolickiego świata, ogłoszenie Dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Czas dzisiejszy, to czas nie ostatni, nie stanowczy jeszcze, ale bardzo ciężki, bardzo ważny, walki dwóch zasad: Bóg i Jego prawo, Jego służba, albo człowiek i jego żądza, jej używanie: co wyższe, co prawdziwe, w czem życie, a w czem zguba, w czem postęp i możliwa szczęśliwość ludzkich społeczeństw, a w czem „wzajemne bestyj pożeranie się"? Cześć Najśw. Panny w tej walce, w tym czasie, to broń i tarcza; tarcza, co zasłania od złego, broń, która pomaga złe odpierać i pokonać. Jak dawniejsze rycerstwo polskie, tak dzisiaj świat katolicki idzie w ten bój, wołając wszystkimi językami ziemi: Boga Rodzico Dziewico ziść nam Twego Syna zbożny czas!

Jest na tej kuli ziemskiej jeden punkt, szczególnie wystawiony na pociski i na niebezpieczeństwa. Jego losy dowodzą, że grzechy zaniedbania są straszne, bo on złego zrobił niewiele, ale dobrego wiele zaniedbał i to się na nim pomściło zrazu uszczupleniem granic, potem rozbiorem, potem zagładą, zawieszoną nad nim przez podwójnych potężnych nieprzyjaciół i społeczną niejednością, stopniowem i systematycznem duszeniem w nim wiary. Ten naród z innymi pospołu należy do tej walki pomiędzy Bogiem a bezbożnością, pomiędzy wiarą a jej przeczeniem, która się toczy w całym świecie. Był wystawiony na wszystkie zarazy złego, wciągnął w siebie ich pierwiastki; wobronie dobrego jest albo zupełnie skrępowany, albo co najmniej pozbawiony swobody ruchów. Sprzysiężenie na jego życie polityczne, jako narodu, złączone jest ze sprzysiężeniem na jego życie duchowe, jego wiarę, bo to najpewniejszy środek i konieczny warunek tej zagłady.

Do tego spisku i planu nieprzyjaciół zewnętrznych pomaga to podkopywanie wiary i Kościoła, które się odbywa u nas przez niektórych z nas. Jesteśmy jak w twierdzy, oblężonej przez przemożne siły, z której część załogi, choć nie jest w zmowie z nieprzyjacielem, choć chce i mniema przeciw niemu działać, przecież swem zachowaniem się jemu pomaga, jego celom służy. W tem podwójnem niebezpieczeństwie jak my się bronimy, czem możemy się bronić, jakie nasze położenie, jaki rozmiar niebezpieczeństwa i jakie siły obronne?

Przeszłej wiosny Ojciec św. Pius X mówił do jednego z uczestników pielgrzymki polskiej: „Jesteście bardzo nieszczęśliwi, ale jednak szczęśliwsi od wielu, boście od wielu wierniejsi". To świadectwo zdaje się zasłużone. Nie mierząc, ani porównując z innymi, możemy jednak wnosić, że wiara jest u nas jeszcze dużą, skoro jej przeciwnicy i nieprzyjaciele u nas nie występują jeszcze tak jawnie i śmiało, jak u innych; starają się zachować pozory. To znak, że niedowiarstwo i bezbożność jawnie boją się od siebie odstraszyć tych, których chciałyby pozyskać i prowadzić, przedewszystkiem lud wiejski. Dlatego tak często w ich ustach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", dlatego nierzadka wzmianka o Matce Boskiej i o wierze. Ta obawa, to ukrywanie się, to dobry znak, że jest u nas silny grunt katolickiego uczucia i przekonania: ale o to chodzi, to nasze zadanie i nasz obowiązek, aby go nie dać podminować i zachwiać. Nie cieszmy się zbytecznie naszem bezpieczeństwem, nie usypiajmy się niem, bo niebezpieczeństwo jest i postęp złego znaczny, a doniosłość głęboko sięgająca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ustawy do sankcyi przedłożyć nie może. Trzy lata trwały targi między Wydziałem krajowym a rządem o to, jak należy zmodyfikować ów projekt, aby on uzyskał sankcyę. Nie ograniczono się na samej tylko korespondencyi między Lwowem, a Wiedniem, lecz delegaci Wydziału krajowego umyślnie jeździli do Wiednia i odbyli tam konferencyę z referentami ministerstw: spraw wewnętrznych, finansów i rolnictwa, aby wybadać całkiem jasno, czego rząd właściwie żąda i jak należy przerobić ową ustawę, aby ona uzyskała sankcyę. W końcu porozumiano się co do wszystkich punktów. Wydział krajowy wypracował nowy projekt ustawy, uwzględniający życzenia rządu, i przedłożył go obecnemu Sejmowi do uchwały.

Było wiele takich punktów w uchwalonej w r. 1901 ustawie, co do których stawiał rząd swoje zarzuty i których zmiany domagał się. Między innemi np. nie podobało mu się to, że cała akcya tworzenia włości rentowych miała być powierzona krajowej komisyi rentowej z marszałkiem na czele, której to komisyi przyznano charakter władzy, zdaniem zaś rządu byłoby lepiej, aby akcyę tę prowadził utworzyć się mający Zakład rentowy, a więc instytucya kredytowa. Tego ostatniego życzenia rządu nie uwzględniono wprawdzie i w obecnym projekcie, ale zastosowano się do woli rządu o tyle, że nie nazwano owej komisyi rentowem „władzą", tylko „organem krajowym". Następnie domagał się rząd powiększenia wpływu rządowego na całą akcyę tworzenia włości rentowych przez powołanie do komisyi rentowej większej liczby członków, mianowanych przez namiestnika, tudzież przez poddanie całej akcyi finansowej, związanej z tą sprawą, nadzorowi i kontroli komisarza rządowego. Do tego warunku zastosował się Wydział krajowy, raz dlatego, że bez tego niepodobna było uzyskać subsydyarnej gwarancyi państwa na oprocentowanie emitować się mających listów rentowych, a powtóre z tego powodu, że, jak to Wydział krajowy podnosi w motywach swego sprawozdania, nie chciał on dopuścić do tego, ażeby cała ta tak ważna dla poprawy stosunków krajowych akcya rozbiła się o ambicyę, czy też miłość własną „jednego z dwóch czynników", które jedynie w chęciach służenia jak najwydatniej krajowi rywalizować mogą. Był jeszcze cały szereg punktów spornych mniejszej wagi, które szczęśliwie wyrównano, tak, że wedle zapewnienia rządu, jeżeli Sejm uchwali ustawę o włościach rentowych taką, jaką Wydział krajowy przedłożył, to uzyska ona na pewno sankcyę monarszą.

A teraz podamy pokrótce bodaj najważniejsze, najbardziej essencyonalne postanowienie samej ustawy.

Cel jej, określony w paragrafie 1-szym, podaliśmy wyżej, a jest nim zachowanie i tworzenie nowych gospodarstw rolniczych średnich rozmiarów. Aby osiągnąć ten cel, udzielać będzie kraj właścicielom takich gospodarstw już istniejących lub nabywcom nowopowstających pożyczek oprocentowanych i spłacanych roczną rentą, zabezpieczoną prawem zastawu na takich gospodarstwach. Gospodarstwo, obciążone taką pożyczką rentową, udzieloną przez kraj, będzie niepodzielne i w czasie swego trwania nieobciążalne innemi prawami zastawu, i nazywa się włością rentową. Dokładną definicyę gospodarstwa średnich rozmiarów podaje projektowana ustawa jak następuje: Jestto taka posiadłość rolnicza, na której znajdują się, lub mają być wzniesione zabudowania, potrzebne do prowadzenia porządnej gospodarki, do której należą grunta o obszarze od 3 do 60 hektarów i z której czysty dochód katastralny wynosi nie mniej niż 50, a nie więcej, niż 1000 koron. Niepodzielność włości rentowej trwa oczywiście tylko dopóty, dopóki cięży na niej zobowiązanie rentowe. Pożyczka w celu utworzenia włości rentowej udzielona będzie przez kraj, a właściwie przez jego organ, tj. krajową komisyę dla włości rentowych, w listach rentowych 4% albo $4^1/_2$-procentowych. Na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki otrzymanej w 4-procentowych listach, płacić będzie dłużnik rocznie $4^1/_2$% przez lat 56, a na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki w $4^1/_2$% listach płacić będzie rocznie 5% przez lat 52.

Pożyczka taka może być przyznana właścicielowi gospodarstwa już istniejącego i na spłatę ciężących na tem gospodarstwie długów, na budowę domu i potrzebnych zabudowań gospodarczych, na użyteczne i konieczne wkłady w gospodarstwo, lub na spłatę współdziedziców. Właścicielowi zaś gospodarstwa dopiero tworzonego z gruntów dokupionych lub nabytych w celu utworzenia włości rentowej, udzielona będzie pożyczka na spłatę części ceny kupna gospodarstwa, lub na budowę domu i potrzebnych zabudowań, tudzież na pierwsze urządzenie gospodarstwa.

Pożyczek rentowych udzielać będzie krajo a komisya rentowa na pisemne prośby właścicieli lub nabywców gospodarstw rolniczych, a udzielać ich będzie do wysokości trzech czwartych wartości całego gospodarstwa. Przeciw dłużnikom, nieuiszczającym punktualnie renty, może komisya wdrożyć kroki egzekucyjne. Właścicielowi włości rentowej wolno wypowiedzieć i spłacić pożyczkę rentową dopiero po upływie lat dziesięciu.

Organami powołanemi do tworzenia włości rentowych, udzielania pożyczek rentowych i sprawowania czynności połączonych z emisyą listów rentowych są: krajowa komisya dla włości rentowych z siedzibą we Lwowie, tudzież Wydział krajowy. Komisya rentowa składa się z marszałka krajowego jako przewodniczącego, z jego zastępcy, oraz z 2 członków wybranych przez Sejm, z 2 delegowanych przez Wydział krajowy i z 2 mianowanych przez namiestnika.

Listy rentowe, w których wypłacane będą pożyczki, wystawiać będzie Wydział krajowy. Emisya tych listów nie może przenosić sumy 5 milionów koron, chyba, że Sejm osobną ustawą uchwali jej podwyższenie. Listy te gwarantowane będą przez kraj, a nadto przyrzekł rząd wyjednać w Radzie państwa subsydyarną porękę państwa za nie.

Wydatki potrzebne na utrzymanie krajowej komisyi dla włości rentowych łącznie z wynagrodzeniem jej organów i odszkodowaniem za ich podróże ponosi fundusz krajowy.

Namiestnictwo ma prawo badać całą działalność krajowej komisyi rentowej, może też każdej chwili zażądać przedłożenia sobie wykazów o jej działalności i o jej zapasach kasowych. Jeśliby ta komisya przekroczyła swój zakres działania lub naruszyła przepisy ustawowe, może namiestnik zakazać wykonania jej uchwał.

Wydział krajowy wyda osobny statut dla krajowej komisyi włości rentowych, który podlega zatwierdzeniu ministerstwa skarbu i rolnictwa.

Oto są główne postanowienia projektowanej ustawy.

* * *

(Publiczna opieka nad ubogimi.)

Dotychczas opieka nad ubogimi zależała od dobrej woli gmin i od filantropii ludzi prywatnych. Gminy, zwłaszcza wiejskie, prawie się nie opiekują ubogimi, a filantropia prywatna nie jest w stanie zapobiedz trwale nędzy i prawdziwej potrzebie, może to zrobić tylko filantropia państwowa lub krajowa.

Otóż krajową pragnie zorganizować Wydział krajowy, którego projekt tak się przedstawia: Wywodzi Wydział obowiązek utrzymywania ubogich z prawa swojszczyzny, a organizacyę opieki nad ubogimi opiera na przynależności do gminy. Fundusze powiatowe i krajowe mają pokrywać wydatki o tyle, o ile gmina sama obowiązkom względem ubogich nie może podołać. Organem miejscowym dla wykonywania opieki nad ubogimi ma być „Rada ubogich", złożona z naczelnika gminy, z przełożonych parafii, z przełożonego obszaru dworskiego, z lekarza gminnego lub okręgowego i z dwóch opiekunów, wybranych przez Radę gminną, a jednego, zamianowanego przez obszar dworski. Ta „Rada ubogich" układa budżet wydatków rocznych, a Wydział powiatowy rozdziela kwotę, potrzebną do pokrycia między gminę i obszar dworski w stosunku do sumy podatku bezpośredniego, przez obie strony opłacanego.

Pomocy ubogim udziela się przez: a) umieszczenie w domu ubogich; b) zaopatrzenie w zakładzie dla nieuleczalnych i kalek; c) umieszczenie u osób prywatnych za wynagrodzeniem tych ostatnich; d) wsparcie pieniężne; e) udzielenie pożywienia lub innych potrzebnych przedmiotów; f) pieczę nad ubogimi chorymi; g) umieszczenie w ochronkach i zakładach wychowawczych.

Dochody miejscowego funduszu ubogich stanowią:

a) dochody z majątku zarodowego; b) dobrowolne datki, darowizny i zapisy, które albo wyraźnie miejscowemu funduszowi ubogich, albo wogóle na cele dobroczynności publicznej z oznaczeniem „dla ubogich" przeznaczone zostaną; c) o ile dochody, podane w punktach a) do c), nie wystarczą na pokrycie wydatków funduszów ubogich, zasili kasa gminna fundusz ubogich z dochodu, jaki wpłynie z nałożonych na ten cel dodatków do podatków analogicznie do odnośnych postanowień ustawy gminnej.

Jak widzimy, projekt Wydziału krajowego łączy obszary dworskie z gminami na punkcie opieki nad ubogimi.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 5 października. (Urzędownie). Jenerał-porucznik Sacharow telegrafował do sztabu jeneralnego pod datą wczorajszą: Dnia 1 bm. szwadron nieprzyjacielski z brzaskiem dnia dwukrotnie usiłował zaatakować linię przednich straży kozackich między miejscowościami Fuandżan a Siudiapu, ale oba razy bezskutecznie. Gdy naszym przyszły na pomoc dwie sotnie, rozprószyli szwadron japoński. Około południa tegoż dnia japońska straż przednia w sile mniej więcej jednego batalionu i 2—3 szwadronów ponowiła ofensywę na całej linii straży przednich. Ogień karabinowy trwał do wieczora. Jen. Miszczenko wysłał dla wzmocnienia naszych jedną sotnię kozaków. Około wieczora wszędzie nieprzyjaciela odparto; cofnął się on w kierunku Sialjuchedzy; nasza kawalerya go ścigała. Na pozycyach, opuszczonych przez Japończyków, znaleziono wiele trupów końskich, porozrzucanych nabojów, części rynsztunków i opatrunki. Po naszej stronie było rannych 2 oficerów i 2 żołnierzy.

Tego samego dnia nieprzyjaciel w sile $1^1/_2$ batalionu i jednego szwadronu zaatakował w trzech grupach nasze straże przednie między rzeką Hun a linią kolejową. Koło wieczora przy pomocy nadeszłej kompanii atak odparto. Mieliśmy jednego kozaka zabitego i jednego rannego.

Patrol rosyjski rozprószył d. 1 bm. w okolicy Czantau na prawym brzegu rzeki Hun dwa nieprzyjacielskie patrole, przyczem trzech japońskich dragonów wzięto do niewoli. Tego samego dnia patrol, wysłany w kierunku wschodnim, stwierdził, że wąwóz Dawanhou obsadzili Chunchuzi pod komendą japońskich oficerów. W ogniu karabinowym, który towarzyszył temu rekognoskowaniu, zginął 1 kozak.

Paryż 5 października. *Petit Parisien* ogłasza rozmowę swego korespondenta petersburskiego z attaché wojskowym ambasady francuskiej jen. Moulinem. Oświadczył on, iż wojna potrwa co najmniej dwa lata. Nikt nie może przewidzieć końca jej, gdyż Rosya nie dopuści do żadnej interwencyi.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 5 października. Telegram sztabu jen. armii mandżurskiej donosi, że dnia 2 b. m. japoński oddział straży przedniej, złożony z 1 kompanii piechoty i 1 szwadronu jazdy zaatakował 60 kozaków pod Pasziutun na północ od Laojanu, a na zachód od Mukdenu i rozprószył ich, poczem prowadził dalej rekonesans. Następnie napotkał na 230 kozaków i po krótkiej walce cofnął się bez strat. Rosyanie mieli podobno 30 rannych i zabitych. Na froncie armii japońskiej nie zaszła żadna zmiana.

Londyn 5 października. *Daily Telegraph* dowiaduje się od swego korespondenta, że Japończycy wykopali po pod forty Portu Artura podkop, którym zamierzają wtargnąć do wnętrza twierdzy. Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że dotychczas niema potwierdzenia o walkach morskich pod Portem Artura. Z wiarygodnego źródła donoszą, że wszystkie okręty rosyjskie do wyławiania min wyleciały w powietrze.

Londyn 5 października. Do *Standardu* donoszą z Tokio: Gubernator banku japońskiego i inni bankierzy oświadczyli gotowość objęcia trzeciej pożyczki japońskiej w wysokości 80 milionów jenów (400 milionów koron) na poprzednich warunkach. Kurs emisyi tej pożyczki będzie 92·5, a zwrot jej ma nastąpić w 7 latach.

* * *

Mieliśmy już kilkakrotnie sposobność zaznaczyć, że położenie na widowni wojny przed każdą wielką bitwą zaciemnia się zupełnie i staje się zagadkowe. Tłómaczy się to usiłowaniem zachowania wszystkich ruchów po obu stronach w najściślejszej tajemnicy. Tak jest i obecnie. Do najważniejszych tajemnic należy oczywiście nietylko rozmieszczenie armii, lecz także jej siła czynna. Czem słabszym przedstawia się nieprzyjaciel, tem łatwiej oczywiście strona druga decyduje się na przyjęcie bitwy, lub rozpoczęcie ataku; im silniejszym się wydaje, z tem mniejszą śmiałością przeciwnik może przystąpić do akcyi zaczepnej. Stąd pochodzi, że Japończycy, którzy stanowią stronę atakującą, usiłują konsekwentnie przed każdem wielkiem starciem obudzić mniemanie, jakoby siły ich były mniejsze, niż są w rzeczywistości. Tak oni robili zarówno przed Dasziczao, jak i przed Laojanem. Wówczas na kilka dni przed bitwą podawali oni nader szczegółowe wiadomości o wysłaniu znacznych sił z mandżurskiej widowni wojny pod Port Artura, a podczas bitwy okazało się, że w wiadomościach tych nie było ani słowa prawdy.

Otóż takim manewrem tłómaczy się rozgłoszona teraz wiadomość, że armia Oyamy jest w rzeczywistości daleko słabszą, niż dotąd przypuszczano, bo liczy tylko 150.000 żołnierzy z 650 działami. Wiadomość tę podano z wszelkimi szczegółami. Określa ona jaknajdokładniej siłę każdej z trzech armii japońskich, a równocześnie i rozmieszczenie każdej dywizyi. Właśnie ta drobiazgowość jest najlepszym dowodem, że te informacye, dostarczone przez Agencyę Reutera, są zupełnie fałszywe. Żaden dowódca nie może pozwolić na to, aby w przeddzień bitwy obliczono jego kadry i rozgłoszono publicznie ich rozmieszczenie, a tem mniej można przypuszczać, aby coś podobnego uczynili znani ze swojej tajemniczości i przezorności Japończycy. Pomijamy przytem już to, że jeżeli armia marszałka Oyamy liczy teraz tylko 150.000 żołnierzy, to wcale niepodobna zrozumieć, co się nagle stało z drugą połową armii japońskiej, obliczanej jeszcze przed tygodniem na 300 tysięcy ludzi. Nie wiemy, czy marszałek Oyama posiadał rzeczywiście 300 tysięcy żołnierzy w dwa tygodnie po bitwie laojańskiej; przypuszczamy, że miał najwięcej 250.000; ale to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że teraz armia jego nie jest słabsza, niż była przed tygodniem; prawdopodobnie nawet jeszcze ją wzmocniono posiłkami. Jeżeli więc rozgłoszono wiadomość, że liczy ona tylko 150 tysięcy, to jedynie w tym celu, aby skłonić jenerała Kuropatkina do przyjęcia bitwy na niewygodnym dlań terenie pod Mukdenem, a może nawet do ruchu zaczepnego, który byłby dlań tak samo zgubny, jak lipcowy ruch pod Wafanku.

* * *

Zaopatrzenie w węgiel eskadry bałtyckiej podczas jej podróży na Daleki Wschód napotyka na wielkie przeszkody, a to z powodu nieprzychylnej postawy Anglii. Rząd rosyjski zwrócił się do angielskiej firmy Collins i Co., która była długo dostawcą rosyjskiej floty. Wystosowano do niej zapytanie, czy będzie jej dozwolone zaopatrzyć eskadrę rosyjską w węgiel. Firma zasięgała informacyj w ministeryum, w admiralicyi, u komendanta portu Portsmouth i po długich kancelaryjnych perypetyach, które, jak widać kwitną pomyślnie w Anglii, otrzymała ostatecznie taką odpowiedź od admiralicyi angielskiej: „Co do sprawy zaopatrzenia w węgiel eskadry rosyjskiej, admiralicya postanowiła zawiadomić firmę, że okólnik urzędu spraw zagranicznych z dnia 10 lutego nie przewiduje dostawy węgla w jakiejkolwiek ilości dla floty wojującej, czy to dla jednego okrętu liniowego, albo krążownika, czy też dla wielu okrętów, jeżeli widocznem jest, że zamierzają one wziąć udział w akcyi wojennej. Dostawa węgla w tych warunkach byłaby naruszeniem aktu z 1870 roku, a więc rząd jego królewskiej mości nie może na nią pozwolić".

Tym sposobem admiralicya angielska kategorycznie zabroniła zaopatrywać w węgiel eskadrę bałtycką. Pozostaje kwestya, o ile zgodzą się na to pomysłowi angielscy handlarze węgla. Można przypuszczać, że węgiel kosztować będzie Rosyę cokolwiek drożej — to wszystko.

Co do francuskiego zarządu morskiego, to postawa jego jest powściągliwą, lecz nie ulega wątpliwości, że eskadra rosyjska, co do zaopatrzenia się w węgiel nie napotka żadnych przeszkód w portach Francyi i jej kolonij. Dwie wielkie firmy francuzkie, z których jedną jest Wormsa, zobowiązały się dostawić w oznaczonych punktach kolonii francuzkich taką ilość węgla, jakiej potrzebować będzie eskadra oceanu Spokojnego.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Kierownikiem galicyjskiej filii Biura korespondencyjnego zamianowany został p. Stanisław Rossowski, a jego zastępcą i kierownikiem oddziału lwowskiej filii p. Maryan Szydłowski.

Zmiana własności. Dobra Romaszówkę w powiecie czortkowskim, mające obszaru 1330 morgów nabyli od p. Ludwika Cieńskiego państwo Franciszkowie Rudrofowie.

Jubileusz pedagoga. Znany w lwowskim świecie pedagogicznym profesor gimnazyum niemieckiego p. Michał Bogusz obchodził onegdaj trzydziestoletni jubileusz swej zawodowej pracy. W uroczystości jubileuszowej wzięło udział całe grono profesorskie II gimnazyum z radzcą Wolfem na czele i długoletni kolega jubilata poseł dr. Tomaszewski. Profesor Bogusz zjednał sobie na trudnem stanowisku profesora niemieckiego gimnazyum ogólną sympatyę jako wychowawca nie zapominający ani na chwilę o swoich obowiązkach obywatelskich.

Na pięć lat ciężkiego więzienia skazany został onegdaj we Lwowie, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, niejaki Abraham Graf, kramarz z Wojtowszczyzny. Oskarżony on był o szereg oszustw, popełnionych na szkodę włościan.

Z muzeum narodowego w Krakowie. Wobec ogólnego zainteresowania, jakie budzi retrospektywna wystawa metalowa, przedłużoną ona będzie do 15 października, poczem z takim trudem nagromadzone skarby przemysłu artystycznego zwrócone zostaną właścicielom, a tem samem dla szerszej publiczności nie będą dostępne. O ile właściciele wystawionych przedmiotów życzą sobie je odebrać przed 10 b. m., zechcą o tem zawiadomić komitet wystawy pod adresem Dyrekcyi muzeum narodowego, a przedmioty bezzwłocznie zostaną im odesłane. Zaznacza się jednakże, że muzeum narodowe bardzo chętnie przyjmuje w depozyt różnego rodzaju dzieła dawnej sztuki, a przedewszystkiem dzieła, wchodzące w zakres przemysłu artystycznego, gdyż ten dział jest jeszcze w stosunku do zagranicznych muzeów narodowych bardzo ubogi. Po wystawie metalowej, zarząd muzeum narodowego urządzać będzie stale wystawy w tym samym pałacyku na I piętrze. Pierwsza wystawa obejmie majolikę, fajans, porcelanę i szkło, przedewszystkiem polskich fabryk.

Wystawa ta trwać będzie od 20 października do 15 listopada b. r., poczem nastąpi wystawa dawnych haftów, która trwać będzie do 15 grudnia, trzecia wystawa obejmie portrety królów polskich, wodzów, bohaterów i wielkich pisarzy, łącznie z wystawą autografów. Na dalszym planie jest wystawa starych zegarów.

Zarząd muzeum narodowego podejmuje te wystawy w tem przekonaniu, że pouczą one prędzej publiczność, niż szereg dzieł przestudyowanych, gdyż ułatwią jej bezpośrednie zapoznanie się z oryginałami pierwszorzędnej wartości, których w kraju — mimo wszystko — zostało jeszcze niemało.

Konfiskata pieśni socyalistycznych. Izba karna sądu krajowego w Toruniu uchwaliła na podstawie § 130 zbioru niemieckich ustaw karnych, traktującego o podburzaniu jednych klas ludności do gwałtów przeciw drugim, konfiskatę klisz i książki pt. „Pieśni proletaryatu" z powodu tendencyi polsko-socyalno-demokratycznej. Zarządzono konfiskatę wszystkich egzemplarzy tej książki, znajdujących się w obrębie państwa niemieckiego.

Nowe kościoły polskie. Z Buska donoszą, że w Adamach, wsi położonej niedalego Buska, stanął nowy murowany kościół, wzniesiony dzięki materyalnej pomocy hrabiów Kazimierza i Stanisława Badenich.

Również w Jaślanach w powiecie mieleckim poświęcono w zeszłym tygodniu nowy łaciński kościół, zbudowany ze składek publicznych, a staraniem proboszcza miejscowego, X. Józefa Lasaka.

Z więzienia stanisławowskiego zbiegł 21 lat liczący Stanisław Męsko, skazany na pięć lat ciężkiego więzienia za zbrodnię kradzieży.

Rzeźbiarz Bertholdi, twórca stojącej u wjazdu do portu nowojorskiego kolosalnej statuy wolności, zmarł wczoraj w Paryżu.

Z Wydziału lekarskiego otrzymujemy następujące pismo: „Wydział lekarski z ubolewaniem donosi, że z powodu nieporozumień natury finansowej między rządem a Wydziałem krajowym, pomimo rozpoczęcia roku szkolnego 1904/5, klinik lwowskiego Uniwersytetu dotąd nie otwarto.

Sprawa księżny Ludwiki Koburskiej. Jutro rozstrzygnie się, czy afera księżny Ludwiki Koburskiej, którą zagraniczna prasa liberalna i socyalistyczna rozdęła do sprawy europejskiego znaczenia, wreszcie zakończy się, czy też będzie dalej się wlokła ku pociesze czytelników brukowych dzienniczków. We czwartek mianowicie upływa wyznaczony przez adwokata księżny dra Stimmera termin, do którego ma zastępca prawny księcia Filipa Koburskiego oświadczyć, czy książę zgodzi się wspólnie z księżną rozpocząć kroki prawne o zdjęcie z niej kurateli sądowej. O ile z doniesień niektórych poważnych pism niemieckich wnioskować można, książę Filip gotów jest uczynić wszystko, by sprawę załatwić w sposób przyzwoity i uniknąć włóczenia jego nazwiska po łamach brukowych dzienników całej Europy. Książę podobno nawet do dziś nie wstrzymał wypłat miesięcznych bardzo wysokich apanaży, które księżna pobiera z kasy zarządu jego dóbr. Przypuszczać więc należy, że jeżeli księżny nie namówią jej przyjaciele proszeni i nieproszeni — a tych ma najwięcej — do stawiania księciu jakichś żądań niemożliwie wygórowanych, to cała ta sprawa wreszcie ucichnie. Jeżeli książę wniesie podanie o zdjęcie z księżny Ludwiki kurateli, zdaje się, sądy łatwo się do tego przychylą.

Ironia zacnych ludzi. „Patryoci z Hohensalza (alias Inowrocław) — pisze *Kölnische Volks-Ztg.* — otrzymują od całego świata, o ile świat ten jest hakatystyczny, gorące powinszowania za bajeczne swe męstwo. Czynem tym zaćmili oni Leonidasa i jego zastęp bohaterski. Podobno Hohensalzowianie nie myślą zasypiać na swych laurach, wystąpią z gwałtownym protestem przeciwko szalonej polityce madziarskiej, która przemieniła starą niemiecką nazwę miasta Klausenburg na Koloszwar. Słusznie! Madziarom niczego darować nie należy. *Deutsche Zeitung* podnosi głos bezgranicznego oburzenia na zamienienie nazwy Klausenburgu na „Koloszvar". Za jeden i ten sam czyn kładzie wawrzyny na głowy niemieckie, a klątwę na węgierskie. *Deutsche Ztg.* przypomina, że uniwersytet w Giessen, a za nim i inne niemieckie uniwersytety i wyższe szkoły, w szlachetnem oburzeniu, które jasno wypowiedziały, postanowiły do „Koloszvaru" nie wysyłać żadnych komunikatów, ni druków. Gdyby uniwersytety słowiańskie i węgierskie w sprawie przeinaczenia nazwy Inowrocławia wypowiedziały jasno szlachetne swe oburzenie, *Deutsche Ztg.* zaprotestowałaby energicznie przeciw mięszaniu się zagranicy w wewnętrzne sprawy państwa; niemieckim profesorom wolno krytykować rozporządzenia, dotyczące węgierskich spraw lokalnych, to rzecz inna. Postępujmy tak dalej, a znienawidzą nas nie tylko w Austro-Węgrzech, ale także i w całym świecie. *Nat. lib. Corresp.* ogłosiła hasło: „Vivat sequens!" i sądzi, że trzeba zniemczyć więcej jeszcze polskich nazw miast i w razie potrzeby dokonać tego przechrzcenia za pomocą państwa. Dlaczego jednak oszczędzać nazwiska osób? Podług wszechniemiecko-hakatystycznego pojęcia, nie stanowi to honoru dla niemczyzny, że swobodnie przechadzają się po Berlinie ministrowie z nazwiskami Podbielski i Posadowski. To samo powiedzieć można o Bülowie (właściwie Bulow); jest to nazwisko słowiańskie, nie oznacza nic w języku niemieckim. Tak samo nazwy Berlin i Spandau (pierwotnie Spandow) są pochodzenia słowiańskiego. Nie trzeba się zatrzymywać w połowie drogi, trzeba przystąpić do wielkiego narodowego obmywania. Skoro wszyscy polscy ludzie i miejscowości otrzymają nazwy niemieckie, to kwestya polska będzie rozwiązana i nie będzie już Polaków wśród nas, bo: *quod non est in actis, non est in mundo.* W ten sposób ta nowa metoda wytępienia Polaków zaleca się zarówno swą taniością, jak i swą ludzkością, a przytem przyczynia się znakomicie do rozweselenia całego świata.

Ruch litewski. Jak Galicya ma kwestyę ruską, tak Litwa od lat kilkunastu ma zupełnie taką samą kwestyę litewską, wytworzoną przez „tego trzeciego", który postępuje według starej recepty rządów despotycznych: „dziel, abyś panował". Ta kwestya litewska w ostatnich czasach bardzo się zaostrzyła, a niezawodnie będzie się ustawicznie zaogniała coraz bardziej, bo na to przecież ją wywołano. Będzie usilnie podtrzymywana. Korespondent *Kraju* podaje taką o niej rozmowę z obywatelem:

— Ten ruch narodowy — mówił obywatel — u samego źródła swego zostaje zatrutym przez głębokie i jadowite nienawiści. Jest on tymczasem mętny, chaotyczny i dziki. Elementy demokratyczne, radykalne, krańcowe tak się w nim z nacyonali-

---

37)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem i Roch nie stracił ani jednej godziny na próżno. W ogródku, w domu Lessera na Miodowej, zastał siedzącego przy kufelku piwa Marka z jakimś drugim podejrzanej fizyognomii jegomością.

Roch zobaczywszy go, kiwnął nań z daleka, a kiedy ten, śpiesznie powstawszy, zbliżył się, szepnął mu do ucha:

— Jestem stanowczo zdecydowany sprzedać Poddębie, za cenę, jaką mi ofiarował kupujący, za pośrednictwem pańskiem, ale z warunkiem, że akt dziś zostanie sporządzony i pieniądze wyliczone na stół.

Marek przymrużając jedno oko, pochylił głowę i drwiąco popatrzył na mówiącego.

— Trzeba było brać wczoraj kiedy dawał.

— No, dzisiaj jestem gotów przyjąć.

— Dzisiaj, wątpię, czy on już to samo będzie mówił co wczoraj Rozeszła się wieść pomiędzy faktorami, że panu żona odbiera plenipotencyę.

— A gdyby tak było, to cóż z tego?

— W takim razie nie miałbyś pan prawa do sporządzenia aktu sprzedaży.

— Wiem o tem, ale to jeszcze dotąd nie nastąpiło.

— I ja to także wiem... Ale mówię to panu dlatego, że Jutrzenka jak tylko dowie się o tem, a któż wie, czy go już nie powiadomiono, będzie chciał pana obedrzeć, ile się tylko da,

— Mniejsza o to; ale działajmy nie tracąc czasu. Pan dostaniesz podwójne faktorne.

Marek obejrzał się na około, spostrzegł przy jednym ze stolików siedzącego młodego żydka, skinął na niego, a kiedy ten się zbliżył, zapytał:

— Czy Jutrzenka nie znajduje się czasem w Sądzie okręgowym?

— Nie ma go tam.

— Potrzebny nam jest koniecznie... wyszukaj go pan.

— Po co ja jego mam szukać... ja wiem gdzie on jest.

— Gdzie?

— Cóż za to dostanę?

— Rubla — odezwał się Marek.

Żydek odwrócił się i usiadł napowrót na ławeczce, zapalając powoli papierosa.

— Dostaniesz pan trzy ruble — odezwał się Roch zbliżywszy się do żydka.

— A pięć nie?

— Niech będzie pięć. Oto są.

Faktor pomiarkował, że zrobił zły interes. Ten niezwykły pośpiech dawał mu poznać, że pokpił głową. Ale stało się, niech on będzie stratny.

— On jest u swojej przyjaciółki, co mieszka na Marszałkowskiej ulicy Nr. 9 na drugiem piętrze.

— Trzeba nam się z nim zobaczyć koniecznie — powiedział Marek.

— Tam do niego iść nie można, on by nas ze schodów pozrzucał na łeb.

— A jeżeli ja panu dam jeszcze trzy ruble, żebyś mu pan zaniósł odemnie bilet i powiedział, że go czekam w Saskim Ogrodzie na werandzie cukierni.

— Za trzy ruble, to ja nie wyreperuję mojego karku.

— No, a za pięć?

— Spróbuję.

Pan Marek wyjął z pugilaresu swój bilet wizytowy, nakreślił na nim kilka słów i oddał go usłużnemu koledze, który natychmiast szybko oddalił się z ogródka.

— To stary lis ten Jutrzenka — rzekł Marek — on sobie nie żałuje na wygodne życie, ale on to zaraz zrozumie, że kiedy tak ostro na niego nacieramy, musimy mieć nóż na gardle. Może się w tem będzie dopatrywał jakiego szwindlu, może się zawacha, a w najlepszym razie, wyciągnie z tego interesu trzy razy tyle, ile byłby zarobił, kupiwszy wczoraj; sam nie wiem, jak mu przedstawić ten pośpiech? On umie odgadywać myśli człowieka...

— Więc jak pan postąpisz?

— Sądzę, że najlepiej będzie prawdę mu powiedzieć, że się pan obawiasz cofnięcia plenipotencyi i dlatego pragniesz jak najprędzej akt sprzedaży sporządzić.

— Tak, ale w takim razie oddamy mu się na łaskę i niełaskę.

— Czy pan myślisz, że dziś na niej nie jesteś?

— Nie, bo mógłbym dobra komu innemu sprzedać. Takich spekulantów nie braknie w Warszawie.

— Bardzo brak, bo żaden z nich nie wejdzie w drogę Jutrzence. On jest mściwy, wszyscy go znają z tego i nie daruje nikomu, kto mu plącze szyki.

— Możnaby zrobić to tak, żeby on o tem nie wiedział.

Marek roześmiał się.

— Zkąd pan przyjechałeś, że tak naiwnie się odzywasz? Od chwili, kiedy pan pierwszy dług u niego zaciągnąłeś i zacząłeś traktować o sprzedaż, już jesteś otoczony jego ajentami. Oni wiedzą o każdym kroku pana i powiadamiają go, jestem pewny, że on wie, coś pan dzisiaj robił od samego rana. Ale pójdźmy do Saskiego, bo może nadejść.

Podnieśli się obydwaj.

— Zapłać pan za piwo i śniadanie moje — szepnął Marek.

Hilderyng nie oponował. Położył na bufecie rubla, z którego resztę zagarnął Marek.

— To będzie na dorożkę.

Wyszedłszy z domu Lessera na Miodową, zawsze można dostać dorożkę ze stojących na placu Krasińskich. Zaledwie więc wyszli z piwiarni i skinęli ręką, gdy drynda zatrzymała się przed nimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stycznym pierwiastkiem pomieszały, że sami oni nie zdają sobie jeszcze sprawy, które żywioły uważać za nieprzejednane, a które za możliwych sojuszników. Zresztą element nacyonalistyczny w ostatnich latach bierze górę i zapewne wkrótce weźmie większą jeszcze, bo naprzód taka już epoka teraz, że wszędzie nacyonalizm skrajny tryumfuje, a potem rozwój wydawnictw litewskich w państwie inne pierwiastki z konieczności przygasi i przytłumi. To mam teraz ruchowi do zarzucenia, iż jest napastniczy, że nie przebiera w środkach i że zamiast uszlachetnić lud litewski, może go dzisiejszym swoim systemem zepsuć i nawet zdeprawować. Gdyby pan słyszał kazania, jakie niektórzy xięża, Litwini zawzięci, mówią ludowi, toby pan się nie dziwił moim energicznym określeniom. W reminiscencyach historycznych, jakiemi ci kapłani okraszają swoje nauki kościelne o sąsiadach Polakach, mówi się dziko i ohydne kłamstwa, kreśli się malowniczo „zdzieranie skóry“ z chłopów, „zabieranie im żon, gwałcenie ich córek“. Jeżeli się weźmie z najbezstronniejszego stanowiska pod uwagę, że jednak ci, tak pouczani parafianie muszą żyć w stosunkach codziennych, prawnych, ekonomicznych, z tym sąsiadem-Polakiem, odmalowanym gorzej od dyabła, żyć stale — zrozumie pan, iż nie każdy ma tyle zimnej krwi, aby zachowywać się z całą obojętnością wobec posiewów takiego złego ziarna. Do szatańskiej bowiem bardziej jest podobną ta robota, aniżeli do kapłańskiej.

— To są tylko wyjątki. Nie może być, iżby tak było wszędzie i zawsze.

Tych wyjątków jest coraz więcej. Oto przykład. W jednem mieście guberni wileńskiej jest sporo rzemieślników czysto polskiego pochodzenia. Ludność spokojna, pracowita, pobożna. Po litewsku nie umie. Oddawna jest tam coś w rodzaju chóru kościelnego, który, w ławkach, zresztą, jak we wszystkich kościołach naszych na prowincyi, śpiewa pieśni religijne. Ksiądz dziekan miejscowy nie może tego strawić. Cóż robi? Formuje znacznie liczniejszy chór litewski i każe mu śpiewać zawsze jednocześnie i z całej siły, aby tamtych zagłuszyć. Wejść do kościoła — uszy bolą; jedni drugich chcą przewrzeszczeć, wojna prawdziwa. A to ma być modlitwa, ma być coś, co duszę koi, wzmacnia, uszlachetnia?!.. Jeżeli takim rzeczom otworzono przystęp do świątyń pańskich, to łatwo się domyśleć, jak ci ludzie żyją ze sobą poza kościołem, w stosunkach zwykłych.

Prowokowanie katolików. W Mozurowie, w powiecie kozielskim — pisze *Dziennik Śląski* — odbył się w sobotę ślub protestancki w tamtejszym katolickim kościele. Wyszła za mąż córka właściciela dóbr mozurowskich Königa, który jest protestantem, a zarazem patronem tamtejszego kościoła katolickiego. Książę-biskup wrocławski kardynał Kopp musiał dać swe pozwolenie na to, żeby się ten ślub protestancki w katolickim kościele w Mozurowie odbył. Dla wyjaśnienia tej bądź co bądź bardzo niemiłej dla katolików sprawy podaje raciborska *Volkszeitung*, że stosownie do prawa kanonicznego, oraz ogólnego prawa krajowego, X. kardynał Kopp musiał udzielić swego pozwolenia na odbycie ślubu protestanckiego w kościele katolickim w Mozurowie, ponieważ w tym przypadku patron kościoła, który jest protestantem, tego żąda, i ponieważ ten protestant jako patron ma pewne prawa i przywileje do budynku kościelnego. Patron p. König łatwo mógłby pojąć, że protestancki ślub w kościele katolickim jest czemś niewłaściwem, co razić może uczucia religijne katolików, z których ludność mozurowska prawie wyłącznie się składa. P. König mógł się tedy zrzec w tym wypadku swych praw i przywilejów ze względu na uczucia ludu katolickiego. W pewnej katolickiej gminie na Górnym Śląsku w r. 1896 odbyć się miał również ślub protestancki córki właściciela dóbr, który był protestantem, a również i patronem miejscowego kościoła katolickiego. Co więcej, kościół ten katolicki nawet cały był własnością owego pana (w Mozurowie kościół katolicki do patrona nie należy). A jednak mimo to wszystko pan ten zrzekł się swych praw do kościoła katolickiego, ze względu na uczucia ludu katolickiego. Kazał więc jedną salę swego mieszkania urządzić na sposób kaplicy i tam odbył się ślub protestancki jego córki. Otóż w ten sam sposób powinien był postąpić także i ów pan z Mozurowa.

Chłop polski przed sądem. Wrocławska *Gerichts Ztg.* opisuje przesłuchanie świadka Polaka na Górnym Śląsku, charakteryzujące dosadnie tamtejsze stosunki.

Młody, nieśmiały, 19 letni parobczak, robiący wrażenie trochę głupkowatego, zeznawał jako świadek przed sądem, jąkając się, łamaną niemczyzną. Trzeba było dobrze się wsłuchać, ażeby zrozumieć to, co mówił. Przewodniczący sądu wpadł ostro na świadka: „Każę cię natychmiast zamknąć do więzienia, jeżeli dalej grać będziesz takiej komedyi!“ Świadek wystraszony zapewniał najuroczyściej, że lepiej po niemiecku mówić nie umie.

— To twoja wina! — krzyknął przewodniczący. — Tutaj musisz porządnie po niemiecku mówić, bo w przeciwnym razie wiem, jak z tobą postąpić.

„Posiedzenie sądowe ciągnęło się dalej, przewodniczący nabył widocznie przekonania, że zgromienie owo skutek swój wywarło i chłopak polski lepiej po niemiecku mówił, niż na początku. Co do nas — mówi *Gerichts Ztg.* — nie zauważyliśmy żadnej zmiany pod tym względem. Przewodniczący sądu na Górnym Śląsku zna zapewne lepiej jak my „flutów“ swej okolicy i świadom jest dokładniej sposobów wyrażania się ludu. A jednakże, gdybyśmy posiadali władzę po temu, bylibyśmy rozporządzili, by przewodniczący sądu został natychmiast przeniesionym do miejscowości, gdzie nie ma ani jednego Polaka. Nie potrzeba być wielkim psychologiem, aby spostrzedz, że ów polski chłopak opuszczał salę sądową ze złością i nienawiścią do krzywdzicieli. Wątpimy, czy stanął na sądzie z niechęcią do niemieckiego języka. Wątpimy również, czy pragnął znaczyć, aby pozwolili mu zeznawać w jego ojczystym języku. W każdym jednak razie, gdy wracał do domu, w duchu jego zaszła już najzupełniejsza zmiana wskutek tego, co przeżywał na sądzie. Z nieświadomego upoważnienia stał się świadomą nienawiść. Grono tych, do których propaganda polska ma łatwy przystęp, powiększyło się o jednego człeka.

„Uważamy za rzecz absolutnie niezbędną zastanowienie się nad kwestyą, czy dobre jest i lecznictwo, by przewodniczący sądu podczas przebiegu posiedzeń używał ostrego, głośnego i rozkazującego tonu. Przez długoletnie doświadczenie doszliśmy do tego najmocniejszego przekonania, że kto tak postępuje, ten jest zdala od najgorszych i najniebezpieczniejszych przewodniczących sądowych. Nadmieniamy jednakże tylko o tem przy tej sposobności. W każdym razie sędziowie, którzy lubują się w głośnym i ciętym tonie, nie powinni urzędować ani w Poznańskiem, ani na Górnym Śląsku.

„Zdarzenie, które przytoczyliśmy, jest samo przez się bez znaczenia; jednakże jest to cząsteczka tylko tej niezmierzonej ilości błędów, z których ruch polski korzystać umie. Od przewodniczącego sądu wymagać bezwzględnie należy, aby był spokojnym i grzecznym, a więc i wobec Polaków, choćby ci nawet udawali, że po niemiecku nie umieją. Na hardych posiada on do dyspozycyi środki przez prawo przewidziane, ale te nie uprawniają go, by przez ostry ton i gwałtowne grożenie karami wywierał na ludzi nacisk“.

Słomiany zapał. Znakomity, światowej sławy rzeźbiarz francuski Rodin znajduje się obecnie w kłopocie, w który wprawiło go uwielbienie jego rodaków. Najnowszą jego rzeźbę p. t. „Myśliciel“ widział w pracowni jego, jeszcze jako odlew gipsowy, pewien bogacz amerykański i zaofiarował za nią 100.000 franków. Zanim jednak zawarto ostateczną umowę, dzieło to ukazało się na wystawie w Salonie paryskim i wówczas entuzyastyczni wielbiciele Rodina poczęli wołać, że nie wolno wypuścić z kraju takiego arcydzieła, że cały naród francuski powinien uratować je dla Francyi; istnieje jedno tylko miejsce godne tego pomnika, miejsce przed Komedyą francuską. Ułożył się więc komitet i rozpisano subskrybcyę narodową, bez wiedzy Rodina, tak, że po dokonanym fakcie musiał on zerwać rokowania z Amerykaninem. Upłynęły dwa miesiące, ogłoszono pierwszą listę składek, wynoszącą zaledwie 6000 fr. i odtąd składki zupełnie ustały. Ów Amerykanin jednak oferty swej nie cofnął i teraz Rodin jest w kłopocie, czy ma oddać rzeźbę „ojczyźnie“ za 6000 fr., czy przyjąć dolary amerykańskie.

Miasta wzorowe. W Frankfurcie nad Menem utworzyła się spółka budowlana dla założenia w pobliżu Frankfurtu, a na terytoryum hesskiego miasteczka Sprendlingen nowego miasta, odpowiadającego wszystkim nowoczesnym wymaganiom zdrowotnym i estetycznym. Rząd hesski wyznaczył na ten cel 30 ha (około 50 morgów) obszaru leśnego po niskiej cenie, zabezpieczywszy je przez stosowne kontrakty przed wszelkim spekulacyjnym wyzyskiem. Całe miasto ma powstać według jednolitego planu, w którym uwzględniono potrzebne gmachy publiczne, ładne rozmieszczenie ulic i placów i wszelkie urządzenia miejskie, zabezpieczające zdrowie i wygodę mieszkańców. Plan ten opracował profesor architektury na technice darmsztadzkiej Pützer, a jeżeli w wykonaniu jego zachowane będą w równej mierze smak i względy praktyczne, to może rzeczywiście być ciekawym wynik tego przedsięwzięcia.

Podobna myśl ma być urzeczywistniona tuż pod Darmsztadem, a więc w okolicy o wiele powabniejszej niż okolica Frankfurtu. O trzy kwadranse drogi od Darmsztadtu, w miejscu otoczonem zewsząd lasami, z widokiem na góry t. zw. Odenwaldu, wybrano miejsce na powstanie „miasta ogrodowego“, które ma być zbudowane według tych zasad, co wyż wymienione miasto pod Frankfurtem.

Pożar. W Toporowie padło pastwą pożaru, o którym wczoraj pisaliśmy, 100 domów mieszkalnych, 2000 osób zostało bez dachu. Prezydyum Namiestnictwa wyasygnowało 3.000 koron doraźnej zapomogi na rzecz pogorzelców.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 13 Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Nieomylny dowód.

— Więc wuj pański umarł w tak późnym wieku... czy też do końca życia zachował przytomność umysłu?

— O tem dotychczas nie wiem; bo nie otworzono jeszcze testamentu.

Poprawa przychodzi z wiekiem.

— Ależ, baronie, w pańskim wieku jeszcze pisywać do kobiet słodkie bileciki?!...

— To też przez wzgląd na wnuki już ich nie podpisuję...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Capstrzyk,“ sztuka w 4 a. z małego garnizonu, napisał Fr. Adam Beyerlein.—We czwartek „Dziewczyna z fiołkami“, operetka Hellmesbergera. — W piątek „Publiczna tajemnica,“ kom. P. Wolffa.

Literatura i sztuka.

* **Bolesławicz: „Belweder“**, dramat w 3 aktach a 5 odsłonach. Lwów 1904. Nakładem H. Altenberga.

„Belweder“ p. Bolesławicza, który wyszedł obecnie drukiem w książkowem wydaniu nakładem księgarni H. Altenberga, jest sztuką, znaną lwowskiej publiczności ze sceny. Treść dramatu stanowią historyczne wypadki nocy listopadowej z dodaniem pewnej fabuły dramatycznej. Główną postacią sztuki jest wielki książę Konstanty, którego p. Bolesławicz przedstawia jako samowolnego tyrana, niewierzącego w możność, a tem mniej skuteczność powstania. Przytem książę właściwie sam nie wie, czego mu się trzymać należy; plany ministra Lubeckiego nie odpowiadają mu, gdyż nie może ich zrozumieć, zresztą lekceważy Polaków i sądzi, że wystarczy pochlebić ich ambicyi, by dali się zupełnie ugłaskać. P. Bolesławicz podkreśla także w jego charakterystyce pragnienie okrucieństwa. Książę, gdy kocha, to po swojemu, okrutnie; gdy jest zły, tem jest okrutniejszy.

„Belweder“ jest sztuką, napisaną według nie dzisiejszych już pojęć o dramacie. Odznacza się wielką prostotą techniki i przeprowadzenia akcyi. Postacie rysowane tylko z grubszego, więcej zewnętrznie, przez to zupełnie nieskomplikowane w swojej charakterystyce, łatwo przemówią do literacko niewykształconej publiczności. Dlatego „Belweder“ jest bardzo dobrą i pożyteczną sztuką dla teatrów nieobliczonych na „wybraną“ publiczność. Niemałe jej powodzenie przed niedawnym czasem w lwowskim teatrze ludowym świadczy o tem najlepiej. Podnieść także należy, że p. Bolesławicz z wielkim taktem, tak cenną zaletą u pisarza sztuk popularnych, ustrzegł się jakiegoś dowolnego oświetlania wypadków historycznych, które są osią jego fabuły dramatycznej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 3 października.

(Z.) Przez cały tydzień miniony była pogoda prześliczna, sprzyjająca nadzwyczajnie jesiennym robotom w polu. Wrześniowe deszcze dużo złagodziły klęskę braku paszy, gdyż pod ich wpływem zazieleniły się łąki i pastwiska na nowo i dostarczyły bydłu przecie jakiego takiego pożywienia. To też ceny siana obniżyły się znacznie ostatnimi czasy. Także ceny wszystkich gatunków zboża, z wyjątkiem kukurudzy, obniżyły się i w tym tygodniu cokolwiek. Są to wprawdzie zniżki nieznaczne, wynoszące od 5 do 10 halerzy na 50 kilo, ale bądź co bądź ponieważ ten ruch wsteczny trwa już od kilku tygodni, przeto w rezultacie dzisiejsze notowania cen pszenicy są o koronę na 50 kilo niższe od najwyższych cen, jakie płacono w ciągu minionego lata. Przytem zauważyć można także pewne manewry spekulacyjne, obliczone na wywołanie znacznej zniżki cen. Z jednej strony bowiem handlarze zbożowi zachowują się z nadzwyczajną rezerwą i prawie nic nie kupują, z drugiej zaś strony prasa kapitalistyczna niestrudzenie wmawia w publiczność, że tegoroczne urodzaje nie były znów tak liche, jak powszechnie sądzą, że zatem ceny zboża powinny spaść. Rolnicy jednak, zwłaszcza węgierscy, nie dają się tem zbić z tropu i wcale nie narzucają się ze swym towarem, a podaż zboża z pierwszej ręki jest wciąż minimalna.

Do Pragi sprowadzono ostatnimi dniami kilka transportów pszenicy rosyjskiej, wszelako jakość jej jest tak licha, że zapewne więcej eksperyment ten się nie powtórzy.

Magazyny zbożowe są w niektórych miejscowościach tak przepełnione, że dla braku miejsca nie przyjmują już nowych transportów zboża na skład. Do Budapesztu np. dowieziono w ciągu ubiegłego tygodnia 606.000 centnarów metrycznych pszenicy, przeważnie rumuńskiej.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 201 wagonów, żyta 307, jęczmienia 108, owsa 1478, kukurudzy 1159, mąki i otrębów 249 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·75—11·20, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·55—10·85, za słowacką (78 do 81 kilo) 10·30—10·65, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·15—10·40, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·35—10·85.

Za żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 7·80 do 8·00, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·55—7·80, austryackie (73 do 76 kilo) 7·75—7·90.

Za jęczmień morawski 8·80—10·00, z doliny Morawy 8·00—8.65, słowacki 8·20—9·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—8·00 (loco stacya nadawcza), północno-węgierski 8·30 do 9·35, cisański 8·25—9·05, jęczmień na paszę 7·20—7·60.

Za kukurudzę węgierską płacono 7·55—7·75 Cinquantin 8·10—8·55.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·95—7·15, średnie gatunki 7·00 do 7·30, prima 7·20—8·00, czeski i morawski 7·30—7·60.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 października.

(Z). Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wywołał na giełdzie sensacyę. Wykazuje on bowiem tak ogromny odpływ gotówki z banku austro-węgierskiego w ostatnim tygodniu września, jakiego nikt nie mógł spodziewać się. Ponieważ w przemyśle i handlu panuje zupełny zastój, przeto przyczyny tego tak bardzo zwiększonego zapotrzebowania gotówki szukać należy wyłącznie w tem, że spekulacya giełdowa przybrała nadzwyczaj wielkie rozmiary. Cyrkulacya banknotów zwiększyła się w ostatnim tygodniu września o 106 milionów koron i dosięgła najwyższej w tym roku sumy 1.764,000.000 koron, zaś rezerwa banknotów wolnych od podatku zmalała o 144 milionów i wynosi obecnie tylko 143 milionów. O wiele gorsze stosunki pod tym względem panują w Niemczech, gdyż ostatni bilans niemieckiego banku państwowego wykazuje cyrkulacyę opodatkowanych not w sumie 305 milionów marek. Tam jednak powodem tak olbrzymiego zwiększenia się cyrkulacyi banknotów jest to, iż rząd niemiecki potrzebuje ustawicznie pieniędzy i eskontuje w banku państwowym swoje asygnaty skarbowe.

W Heidelbergu odbyła się tymi dniami konferencya dyrektorów wszystkich niemieckich kolei państwowych, na której reprezentant rządu pruskiego wystąpił z projektem zcentralizowania całego ruchu kolejowego w Niemczech. Dotychczas, jak wiadomo, istnieją tam osobno pruskie koleje państwowe, osobno saskie, bawarskie, wirtemberskie, meklenburskie itp., a każda z nich ma własną dyrekcyę i własny tabor wozów i lokomotyw. Owóż pruski minister kolei zaproponował, aby stworzono poniekąd wspólność wszystkich wagonów i lokomotyw, jakie znajdują się w Niemczech, i aby utworzono w Magdeburgu centralny urząd, przepisujący marszruty całemu parkowi przewozowemu. Reprezentanci małych państw związkowych nie chcą się jednak zgodzić na to, gdyż byłoby to, ich zdaniem, częściowem zaprzepaszczeniem samodzielności tych państw.

W Szwajcaryi powstać ma centralny bank szwajcarski z siedzibą w Zurychu. Będzie to instytucya do pewnego stopnia państwowa.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berno morawskie 5 października. Wczorajsze posiedzenie sejmu zaczęło się o godz. 12; przedtem wszystkie ulice, wiodące do gmachu sejmowego, zamknęła policya. Przywódcy socyalistów już od godz. 11 rano czekali przed gmachem. Około godziny 12-tej wczoraj liczba osób, zebranych przed gmachem sejmowym, doszła do tysiąca. Byli to przeważnie robotnicy, którzy wznosili okrzyki z żądaniem powszechnego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania i śpiewali pieśni robotnicze. Chcieli przerwać kordon policyjny, ale to im się nie udało. Policya dobyła broni, lecz nie zrobiła z niej użytku. Wskutek wezwania przez przywódców do spokoju robotnicy zaniechali dalszych prób przerwania kordonu policyjnego, lecz zebrali się koło techniki i odbyli tam zgromadzenie, na którem przywódcy podnieśli, iż cel demonstracyi został już osiągnięty i wezwali zebranych do spokojnego rozejścia się. Wezwania tego usłuchano i o godz. 1-szej plac przed sejmem był już zupełnie pusty.

Na początku posiedzenia sejmu podał marszałek do wiadomości, że obostrzył kontrolę przy wydawaniu biletów wstępu na galerye, aby uniknąć podobnych zajść, jak przed kilku dniami. Służbie rozkazano wpuszczać na galeryę tylko osoby, zaopatrzone w bilety.

P. S t r a n s k y uzasadniał swój wniosek nagły w sprawie reformy wyborczej. Wniosek ten w imiennem głosowaniu odrzucono 44 głosami przeciw 31. Podczas głosowania rozgrywały się burzliwe sceny na galeryach, które następnie opróżniono. Po ogłoszeniu wyniku głosowania, na jednej z galeryj, której nie zdołano jeszcze opróżnić, powstały hałasy na nowo. Socyaliści śpiewali pieśń robotniczą.

Londyn 5 października. Balfour wygłosił w Edynburgu mowę, w której oświadczył, że nie może pozostać przywódzcą partyi, jeśli ona do swego programu przyjmie protekcyonizm, który wyjdzie na korzyść kilku gałęziom przemysłu, a innym przyniesie wielkie szkody. Jest zatem, aby na obce towary nałożono cła, ale tylko tam, gdzie okaże się tego potrzeba celem uzyskania lepszych warunków przy zawieraniu traktatów handlowych.

Yangtse 5 października. (Biuro Reutera). Przednia kolumna ekspedycyi tybetańskiej przeszła już przez wąwóz, znajdujący się po stronie indyjskiej. Reszta ekspedycyi przejdzie przez ten wąwóz jutro. Powrót do Indyj był bardzo uciążliwy. Panują wielkie zimna. Okazuje się, że traktatu angielsko-tybetańskiego nie podpisał w Lhassie amban, ponieważ nie miał upoważnienia z Pekinu.

Sofia 5 października. Dziennik urzędowy ogłasza przeniesienie w stan spoczynku bułgarskiego ajenta dyplomatycznego w Wiedniu Gerzowa i zamianowanie na jego miejsce Michała Sarafowa.

Budapeszt 5 października. W Izbie handlowej budapeszteńskiej członek Izby Boros ponowił swój przed 4 laty postawiony wniosek, żądający, by Izba oświadczyła się za wprowadzeniem samodzielnego węgierskiego okręgu celnego. Prezydent Izby oświadczył, że i on uważa za konieczne, aby Izba zajęła się tą sprawą, ale uważa, że przedtem należy przeprowadzić obrady wstępne i dlatego proponuje wybór komisyi dla tej sprawy. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Wiedeń 5 października. Przyboczna Rada przemysłowa załatwiła na wczorajszem posiedzeniu referat w sprawie indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusu, oraz uchwaliła wniosek z wezwaniem do rządu o odrzucenie wszystkich ewentualnych żądań Towarzystw ubezpieczenia od wypadków o podwyższenie taryf. Następnie Rada załatwiła referat w sprawie pokrywania dostaw wojskowych przez firmy krajowe i wybrała referenta dla wniosku wzywającego rząd, aby ze względu na przemysł krajowy odpowiedział odmownie na prośbę urządzenia składu, wolnego od cła cukru rosyjskiego w Osieku i Iczynie.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 5 października. Pierwszy tegoroczny bankiet, urządzony staraniem austro-węgierskich kół handlowych, odbył się wczoraj wieczorem. Były na nim wybitne osobistości londyńskie. Pierwszy toast wzniósł prezydent austro-węgierskiej izby handlowej Pollitzer na cześć króla Edwarda, jako „króla pokoju“. Prezydent londyńskiej izby handlowej sir Rollitt odpowiedział toastem na cześć Cesarza Franciszka Józefa, przyczem zaznaczył, że jeżeli króla Edwarda nazywają królem pokoju, to Cesarza Franciszka Józefa nazwać można „Cesarzem-pojednawcą“. W końcu wyraził przekonanie, że handel między Anglią a Austro-Węgrami w przyszłości znacznie się ożywi i powiększy.

Berlin 5 października. Dzienniki donoszą, że dziś zbierze się w Detmoldzie Sejm hrabstwa Lippe, dla rozwikłania bardzo poważnej sytuacyi, jaka się wytworzyła po śmierci regenta hr. Ernesta. Rząd wniósł do Rady związkowej protest przeciw objęciu regencyi przez hr. Leopolda. Cesarz Wilhelm nie uznał tego regenta. Telegram cesarza niemieckiego do hr. Leopolda w tej kwestyi brzmiał: „Wyrażam Panu współczucie z powodu zgonu pańskiego ojca. Ponieważ sytuacya prawna wcale nie jest wyjaśniona, nie mogę uznać pańskiej regencyi i nie zarządzam, aby wojsko złożyło panu przysięgę“.

W przedłożeniu, przedstawionem Sejmowi powiada rząd, że hr. Leopold, ufny w swe słuszne prawa, oświadczył, iż pragnie poddać się wyrokowi trybunału rozjemczego. Rząd zatem uczyni w Radzie związkowej wniosek, aby zgodnie z ustawodawstwem państwowem ustanowić trybunał, któryby sprawę regencyi rozstrzygnął. Do tego przedłożenia dołączona jest ustawa regencyjna z r. 1885, która postanawia, że w razie śmierci regenta, regencya ma być objęta przez hr. Leopolda aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu sukcesyjnego.

Salcburg 5 października. Kursa filozoficzne jako początek uniwersytetu katolickiego otwarto. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie inauguracyjne, na którem przemawiał kardynał arcybiskup X. Katschthaler.

Kraków 5 października. Ogłoszono dziś program obchodu 50-tej rocznicy istnienia tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Po mszy św. w kościele OO. Reformatów odbędzie się uroczyste posiedzenie dyrekcyi, na którem nastąpi rozdanie dyplomów na członków honorowych. Otrzymają je: Brandt, Chełmoński, Jacek Malczewski, dr. Benni, były wiceprezes Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie, dr. Maryan Sokołowski i obecny prezes Towarzystwa hr. Edward Raczyński.

O godz. 12 w południe odbędzie się otwarcie wystawy jubileuszowej w obecności zaproszonych gości. Wystawę, która pomieści bardzo wiele obrazów i rzeźb, urządza Piotr Stachiewicz.

Wojna.

Petersburg 5 października. Przybył tu jenerał Grippenberg.

Charbin 5 października. Z Seulu donoszą w formie pogłoski, że Japończycy oczekują posiłków w liczbie 12.000 wojska. Poczynili również zarządzenia celem wzmocnienia załogi w Gensanie.

Charbin 5 października. Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi: Jak się zdaje, Kuroki chce obejść nasze lewe skrzydło. Równocześnie maszeruje armia japońska ku rosyjskiemu centrum. W ostatnim czasie wylądowało wiele wojska japońskiego.

Japońskie okręty przewozowe przywożą środki żywności do ujścia rzeki Jalu. Stąd wiozą dalej przesyłki dżonkami do Szachetsi. Stamtąd przy pomocy kulisów dostawia się żywność do Fenwanczengu. Japończycy pracują bardzo gorliwie około budowy tramwaju konnego z Fenwanczengu do Szachetsi. Wszędzie naprawiają drogi. Koło Simmintin pojawili się Chunchuzi, z czego wnioskują o zbliżaniu się Japończyków. Ruch między Mukdenem a Sinmintin nie jest bezpieczny.

Petersburg 5 października. Do *Birż. Wiedomost*: donoszą z Mukdenu, że Japończycy zaciągają Chińczyków do służby wojskowej i formują z nich oddziały pod nazwą „milicyi chińskich ochotników“. Japończycy uzbroili ich w karabiny systemu Mignié.

Wiedeń 5 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·80—26·90. Spirytus 53·80—54·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 5 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·70.

Frankfurt 5 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 214·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·60. — Laura 000·00. (Usposobienie silne).

Budapeszt 5 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·10—10·11, na kwiecień 10·52—10·53; żyto na październik 7·38—7·39, na kwiecień 7·86—7·87; owies na październik 6·73—6·74, na kwiecień 7·16—7·17; kukurudza na wrzesień 7·20—7·25, na maj 1905 7·38—7·39. Rzepak na sierpień 11·50—11·60.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 5 października.

Marki 117·42, renta majowa 99·70, węgierska renta koronowa 97·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·00, węg. zakł. kred. 784·00, anglobanku 285.00, unionbanku 545·00, bankvereinu 556·75, länderbanku 458 50, kolei państw. 654 75, lombardy 87 50, akcye kolei Elbethal 421·50, fabryki broni 513·00, tytoniowe 000·00, alpiny 485.50, Rima Muranyi 529·50 prag. Tow. żel. 2437, losy tureckie 135·25, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.20 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**. 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*. 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

— Łaskawa pani—odezwała się z ukłonem.— Marysia już odeszła z wielkim lamentem i płaczem, a najstarsza dziewczyna tkacza Busza przyszła właśnie powiedzieć, że może zgodzić się na jej miejsce, ale żąda dwanaście talarów i suknię na kolendę.

— Dziesięć talarów i kolenda — krótko odparła Anna Marya, nie patrząc nawet na mówiącą.

Gospodyni zniknęła, ale po chwili ukazała się znowu.

— Łaskawa pani, dziewczyna żąda jedenaście talarów i suknię, inaczej się nie zgodzi. Można jej dać, proszę pani, bo nie ma narzeczonego i nie znajdzie go pewno, gdyż stara jest już i...

Anna Marya wyjęła woreczek z pieniędzmi i odliczyła na stole ośm srebrnych groszy.

— Zanieś jej zadatek, Brockelman — rzekła. Czy wiesz, że Karol także podziękował?

Stara westchnęła ciężko.

— Tak, łaskawa pani — odparła trochę zmięszana. — Bardzo mi to przykro, ale... zadała mu, czy co ta dziewczyna... a zresztą, kiedy się jest młodym, łaskawa pani, trudno to czasem rozkazywać sercu. Kiedy się człowiek zakocha, to gorzej niżby się upił najmocniejszym trunkiem, i da Bóg, łaskawa pani sama przekona się o tem, jak przyjedzie tu kiedy najpiękniejszy w świecie i zabierze ją, niby swoją.

Stara mówiła szybko ze świecącemi oczami, patrząc uważnie i nieśmiało zarazem na swoją młodą panią. Ona jedna mogła się odważyć poruszyć ten punkt drażliwy; była niegdyś mamką Anny Maryi i wiedziała dobrze, iż mimo chłodnego pozoru, liczyć może na wiele wyrozumiałości ze strony swej mlecznej córki.

I rzeczywiście dziewczę zaśmiało się tylko szczerze.

— Widzę, że się nigdy nie poprawisz, Brockelman — rzekła wesoło. — Ty przecież wiedzieć powinnaś, że ja za mąż nie pójdę wcale. Jakby tu pan wasz poradził sobie bezemnie? Czy już podano do stołu?

— Pan? — powtórzyła stara, nie zwracając uwagi na ostatnie pytanie. — Pan Klaus znalazłby też żonę. Mój Boże, przecież to czas i na niego, trzydzieści trzy lata skończy na świętego Marcina.

ROZDZIAŁ II.

Edwin Stürmer istotnie nie kazał czekać na siebie i w kilka dni potem zjawił się w zamku Hagewitz.

Było to w wigilię świętego Marcina; z nastąpieniem zmroku Anna Marya ukazała się na ostatnich stopniach szerokich schodów kamiennych, wiodących na niewielki dziedziniec, z koszem czerwonych jabłek na ramieniu. Obok wynurzała się także z ciemności krępa postać starej Brockelman ze świecą w ręku. Drżące światło rzucało migotliwe blaski na jasną główkę dziewczęcia, występującą uroczo w rembrantowskiem tem oświetleniu na ciemnem tle sieni.

U nóg jej był ruch i wrzawa; łatwo było odgadnąć, że młodzież z całej wioski zgromadziła się tutaj, śpiewając według zwyczaju starą, znaną piosenkę, której melodya ginęła prawie zupełnie w hałaśliwym chórze młodych, nieuczonych głosów:

Marcinku, Marcinku,
Ptaszku złotopióry,
Nieś nam w upominku
Srebrne gwiazdki z góry.
My ci wzajem skarby ziemi
W darze dzisiaj oddajemy.
Marcinku, Marcinie,
Nim zima przeminie,
Witamy w gościnie,
Witamy cię!

Po tym ostatnim wykrzykniku zaczęli znów od początku i przeciągając niezgodnie najpiękniejsze dla siebie wyrazy, wrzaskliwym chórem napełniali powietrze. Lecz Anna Marya, przyzwyczajona widocznie do tej nieharmonijnej melodyi, słuchała jej spokojnie, z dobrotliwym uśmiechem, hojną ręką od czasu do czasu rzucając jabłka czerwone pomiędzy cieszące się dzieci.

I zajęta serdecznie tą doroczną zabawą, nie zauważyła nawet w pierwszej chwili, że furtka skrzypnęła cicho i wysoka postać mężczyzny stanęła za śpiewającymi; dopiero gdy koszyk był już prawie pusty, a wrzawa chwytających zdobycz coraz bardziej głuszyła słowa pieśni, ujrzała nagle o parę kroków przed sobą twarz bladą, otoczoną ciemnym zarostem, i parę ciemnych, pełnych blasku oczu.

W pierwszej chwili dziewczę przestraszyło się tego niespodziewanego zjawiska i bardziej jeszcze zmięszana tą niewczesną trwogą, oblała się żywym rumieńcem. Jednocześnie czuła doskonale, że powitanie podobne nie przyczyni się wcale do przekonania go o jej powadze i dojrzałości, to też pragnąc coprędzej zatrzeć je w pamięci gościa, swobodnie wyciągnęła doń rękę.

— Cicho! — zawołała donośnym i dźwięcznym głosem, a gdy dziatwa umilkła natychmiast, jakby na skinienie czarodziejskiej różczki, uprzejmie," ale z powagą zwróciła się do Stürmera.

— Zastałeś mnie pan przy tradycyonalnem zajęciu, ale będę zaraz gotową, tymczasem może pan odwiedzi Klausa?

On patrzył na nią, trzymając podaną rękę, i milczał, jakby nie słyszał pytania. To zniecierpliwiło w końcu Annę Maryę. Cofnęła rękę i odezwała się do gospodyni:

— Proszę cię, Brockelman, postaw tu światło i odprowadź pana barona.

Lecz nagle, jakby żałując tych słów niecierpliwych, wysypała resztę jabłek z koszyka w środek kłócącej się rzeszy i z uśmiechem ustąpiła na bok, aby mu zrobić przejście.

Nie było to jednak rzeczą łatwą przedostać się pośród zmroku przez tłum pochylonych ku ziemi dzieciaków, zbierających z zapałem rozsypane jabłka. Anna Marya miała też dość czasu uważniej spojrzeć na człowieka, który w dzieciństwie nosił ją na ręku i miał dla niej zawsze dobre i serdeczne słówko.

Poznała go teraz; zdawało jej się, że pamięta te ruchy, oczy, wyraz twarzy, te same niby, a jednak tak inne.

Musiała przyznać, że był bardzo przystojnym, gdy stanął obok niej w przedsionku, a co do starości, roześmiała się sama na myśl o tem przypuszczeniu. Oczy dziecka patrzą inaczej, powiedziała sobie i nagle wydało jej się, jak gdyby się cofnęła w przeszłość, upłynione lata nie istniały, a stojący obok mężczyzna, jak niegdyś, pochwyci ją za warkocz i zawoła:

— Nie biegaj-że tak bardzo, Anno Maryo.

W milczeniu szli obok siebie po kamiennych schodach, odgłos ich kroków rozlegał się głucho w długim sklepionym korytarzu, a tam w górze przez wąskie wysokie okienka wpadało światło niepewne zapadającego wieczoru.

Annę Maryę opanowało dziwne słodkie i rozkoszne uczucie, otoczyły ją dalekie wspomnienia dzieciństwa, zapomniała o teraźniejszości, o ziemi i jej twardych, chłodnych obowiązkach. Pomimowolnie wyciągnęła znowu rękę do gościa, niewidzianego lat tyle, a on ją ujął mocno i gorąco i zmusił dziewczę do zatrzymania się chwilę w pochodzie.

Okrzyki radosne dzieci dolatywały ich jeszcze z daleka, przez drobne i wąskie szybki padały na nich ostatnie blaski dnia konającego, kiedy tak stali we dwoje w pustym korytarzu, gdzie mieszkały duchy rycerskie jej przodków.

Na ustach Anny Maryi drżały wyrazy serdeczne, którymi powitać pragnęła starego przyjaciela, ale jej oczy spotkały błyszczące jego spojrzenie i słowa spłoszone nagle zamarły na ustach.

Czy je odgadł, patrząc na nią długo? Podniósł do ust rękę podaną i złożył na niej milczący pocałunek.

Anna Marya ocknęła się niby ze snu, szybko cofnęła rękę i oblała się nowym rumieńcem

— Co to znaczy? — zawołała wpół żartem, nawpół niechętnie. — Podaję panu rękę, witając w nim „wujaszka" ze szczęśliwej epoki dzieciństwa, a „wujaszek..."

— Nie całuje ręki siostrzenicy — dokończył Stürmer ze szczególnym uśmiechem, którego ona może nie widziała, gdyż właśnie weszła pierwsza do pokoju.

— Mamy gościa, Klaus — zawołała, nie widząc go wśród ciemności.

— Edwin? — odpowiedział natychmiast głos męski. — Witajże nam, stary druhu, właśnie o tobie rozmawialiśmy tutaj, dawne wspominając dzieje. Nieprawdaż, ciotko Rozamundo?

Powitanie było proste i serdeczne, a ponieważ tymczasem zmrok zapadł zupełnie, Klaus zawołał, aby zapalono świece.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.